



tekst

**KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

redaktor wydania

Pierwszy szok: czas cofnął się o kilkanaście pokoleń. Szczególnie na wsiach. Dziewięćdziesiąt procent zabudowań parafii, w której mieszka ks. Józef, to gliniane domki kryte strzechą. Zwykle jest to jedno pomieszczenie, ewentualnie przedzielone prowizoryczną ścianką z desek. W środku klepisko i rozwieszone pod dachem hamaki – i co jeszcze? Karolina Pawłowska bada misyjne realia (s. VI-VII). A Julia Markowska opowiada o wizycie dzieci ze Szkolnego Koła Caritas w hospicjum (s. V). Serdecznie zapraszam do lektury.

Nagroda główna jury i publiczności VII Ogólnopolskiego Turnieju Sztuki Słowa Zakłęte w Labiryncie Mitu pojechała do Warszawy z **Katarzyną Flader**. Kołobrzeżanin Jakub Drzastwa otrzymał drugą nagrodę jury.

**K**atarzyna Flader zachwyciła jury „Latem” Stanisława Młodożeńca, zaś wszystkich rozbawiła do łez „Kroniką westchnień żółwia” Andrzeja Lenartowicza. Dwie równorzędne drugie nagrody jury otrzymali Jakub Drzastwa z Kołobrzegu za ujęcie „Słowa o Jakubie Szeli” Brunona Jasieńskiego i Mateusz Nowak z Opola Lubelskiego za interpretację „Kto to jest ten Jan Oliki” Tamary Bołdak-Janowskiej. Ten drugi wraz

## Zapomniana sztuka słowa

# Najpierw był dźwięk



**Mateusz Nowak, laureat dwóch drugich nagród: jury i publiczności**

z Magdą Szubielską z Lublina, która śpiewnie recytowała „Jongi-Bongi-Bong” Edwarda Leara, otrzymali drugą nagrodę publiczności. Ale prawdziwe łyzy wzruszenia wywołała debiutująca Urszula Sawicka ze Słupska, interpretatorka Trenu VIII Jana Kochanowskiego. Tematem przewodnim tegorocznego turnieju był „Mit słowo-dźwięk”.

– Turniej ma unikatową formułę warsztatów, gdzie uczą się wszyscy: wykonawcy i publiczność. Praktyka ubiegłych lat wykazuje, że dzięki rozmowom, w które włącza się publiczność, wszyscy uczą się i zdobywają wiadomości o literaturze, teatrze, recytacji i o sobie – mówią organizatorzy.

**Marzena Bamber**

## Biblia wciąż odkrywana



LUKASZ SENDLEWSKI

**KOSZALIN.** Tegoroczne eliminacje stały na bardzo wysokim poziomie

**J**uż po raz 12. kilkuset uczniów z 32 szkół ponadgimnazjalnych z terenu Pomorza Środkowego walczyło o laury w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej. Finał etapu diecezjalnego odbył się w WSD w Koszalinie. Otwarcia konkursu dokonał rektor uczelni ks. inf. dr Dariusz Jastrząb. Przewodniczącym jury był ks. prof. dr hab. Jan Turkiel. Laureaci: Mikołaj Smolarz ze Słupska, Magdalena Miotk także ze Słupska i Justyna Molenda ze Szczecinka będą reprezentowali nasz region w finale ogólnopolskim, który odbędzie się w czerwcu w Niepokalanowie. Wszyscy uczestnicy oraz ich opiekunowie otrzymali pamiątkowe dyplomy i książki, a zwycięzcy zestawy książkowe oraz sprzęt elektroniczny. Zainteresowanie konkursem wzrasta z roku na rok.

## Maluchy świętują



TOMASZ BARTOSIK

Najważniejsze były uśmiech i radość maluchów

**PIŁA.** Przedszkole Niepubliczne Caritas nr 1 ma 5 lat. Na uroczystości nie zabrakło podziękowań, życzeń i prezentów. Dyrektor Centrum Charytatywno-Opiekuńczego ks. kan. Leonard Zych serdecznie witał przybyłych, a pośród nich bp. Pawła Cieślika, który przewodniczył Eucharystii. Dyrektor Elena Burda przedstawiła krótki rys historyczny przedszkola, wskazując na zmiany, jakie zaszły w ciągu 5 lat.

Były wiersze i piosenki – także w języku niemieckim. Tym samym dzieci odwdzięczyły się swoim niemieckim sponsorom, Astryd i Johannesowi Wienke. W świętowaniu udział wzięli znamienici goście, a wśród nich ks. prał. Paweł Brostowicz – dyrektor diecezjalnej Caritas, senator Mieczysław Augustyn, prezydent miasta Piły Zbigniew Kosmatka i naczelnik Wydziału Oświaty Ilona Bogunka. **dj**

## Maturzyści z bursy



KAROLINA PAVLOWSKA

Dzięki pomocy oferowanej przez bursę marzenia ambitnych chłopaków mogą się spełnić

**SZCZECINEK.** Dziewięciu podopiecznych z Bursy Szkolnej dla Chłopców im. św. Stanisława Kostki w Szczecinku zdaje w tym roku maturę. Trzech z nich ma już indeksy na wyższe uczelnie, gdyż są laureatami olimpiad przedmiotowych. Opiekun i dyrektor bursy ks. Jacek Świąszkowski mówi, że żegna ich z dumą – mówi ks. Jacek. Celem istnienia bursy jest zapewnienie mieszkania, wyżywienia oraz opieki wychowawczej tym chłopcom, którzy z powodu złej sytuacji materialnej rodzin, a

także z powodu innych przeszkód wymagają wsparcia w kontynuowaniu nauki w szkołach średnich. Prowadzony jest nabór na nowy rok szkolny. Zainteresowani powinni złożyć podanie i świadectwo ukończenia gimnazjum, opinię księdza proboszcza i zaświadczenie o sytuacji materialnej w rodzinie. Dokumenty należy składać u ks. J. Świąszkowskiego w Bursie Szkolnej, która mieści się w Szczecinku przy ul. Kościuszki 91, tel. kontaktowy: 094 37 45 90. **dj**

## Lipie – reaktywacja

**POWRÓCIŁY SPOTKANIA MODLITWNE W LIPIU,** które przez lata organizowały siostry ze wspólnoty Dzieci Łaski Bożej. Są one formą dnia skupienia, spotkania modlitewnego dla wszystkich chętnych (młodzieży i dorosłych) pragnących uczyć się modlitwy i spotykać w gronie uczniów Jezusa. Odbývają się w każdą drugą sobotę miesiąca. Wszystkie spotkania mają swój

temat, z którym można zapoznać się wcześniej, wchodząc na stronę [www.lipie.oaza.pl](http://www.lipie.oaza.pl). Najbliższe spotkanie przypada na wigilię przed Zesłaniem Ducha Świętego 10 maja, dlatego też tematem będzie Osoba Ducha Świętego, dary i charyzmaty, których udziela w Kościele. Bliższych informacji udziela s. Beata Iwaszko, tel. 094 36 43 339 lub 0507878471. **smk**



S. MONIKA KNYSZ

Dom sióstr ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej w Lipiu

## W trosce o przyrodę

**POJEZIERZE DRAWSKIE.** Na terenie trzech gmin zorganizowano tu od 24 do 26 kwietnia VII Zachodniopomorski Festiwal Nauki pod auspicjami Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego. Decyzja o organizacji festiwalu we współpracy z samorządami Barwic, Czaplinka i Połczyna-Zdroju wynika z zainteresowania i troski o dobro przyrodnicze cennych obszarów Doliny Pięciu Jezior i przełomu rzeki Dębny. Ze względu na swój unikatowy charakter tereny te wymagają szczególnych

form ochrony przyrody, zaś z drugiej strony jest to obszar, na którym w najbliższych latach spodziewany jest rozwój różnych form turystyki. Na program składało się kilkanaście wykładów wygłoszonych przez największe autorytety szczecińskiego i koszalińskiego środowiska akademickiego w dziedzinie nauk przyrodniczych oraz wycieczki, konkursy, spotkania integracyjne. Organizatorzy chcą w najbliższym czasie wydać publikację dotyczącą festiwalu. **dj**

## Koszalin w komórce

**BIURO PROMOCJI I INFORMACJI** Urzędu Miejskiego w Koszalinie przygotowało system informacji o mieście w telefonie komórkowym. Na świecie coraz bardziej popularne są mobilne portale miejskie. Za pomocą tego urządzenia mieszkańcy i turyści będą mogli uzyskać wiele informacji o Koszalinie, np. o rozkładzie jazdy MZK, imprezach czy miejscach wartych odwiedzenia. Wystarczy jedynie, aby telefon komórkowy

miał dostęp do Internetu, czyli miał uruchomiony system WAP lub inny udostępniający Internet. Dzisiaj mobilną informacją w telefonach komórkowych posługują się w Polsce około 200 miast. – To kolejny kanał informacyjny, dzięki któremu mamy szansę dotrzeć z wiadomościami o mieście zarówno do koszalinian, jak i turystów – mówi prezydent Mirosław Mikietyński. Miejmy nadzieję, że system się sprawdzi. **dj**

## Bierzmowanie w Zakładzie Karnym

# Musicie wygrać życie

Trzynastu więźniów z Zakładu Karnego w Wierchowiu **otrzymało z rąk biskupa ordynariusza Edwarda Dajczaka sakrament bierzmowania.**

Dla jednego z nich był to dzień chrztu, Pierwszej Komunii i bierzmowania jednocześnie. – Jest szansa, aby przywrócić w sobie to, co w człowieku jest ludzkie i piękne. Tę Mszę świętą odprawiam za was tu obecnych, za naszego brata, który przyjmie chrzest, za wszystkich, którzy przyjmą bierzmowanie, by stało się w was to, co Bóg zamierzył najlepszego – mówił biskup.

Bierzmowanie w Zakładzie Karnym odbywa się co roku. Przeważnie zamiar przyjęcia tego sakramentu zgłaszało 5–6 kandydatów. Ostatnio liczba wzrosła. – Kurs przygotowawczy trwał od września ubiegłego roku. Podczas czwartkowych katechez rozmawialiśmy o modlitwie, katechizmie, historii Kościoła, historii sakramentów. Zupełnie od podstaw. Po kolei dochodziliśmy do zrozumienia, czym jest bierzmowanie, dary Ducha Świętego, na czym polega dojrzałość chrześcijańska – opowiada ks. Antoni, kapelan więzienia. – Ci młodzi ludzie najczęściej wywodzą się z rodzin patologicznych, niektórzy z nich nawet nie znali rodziców. Na skutek tych spotkań i przygotowań widziałem u nich powolny rozwój dojrzałości chrześcijańskiej. Widziałem, jak dorastali do momentu przyjęcia sakramentu – mówi duszpasterz.

## Czy nastąpiła przemiana duchowa?

Kapelan jest pewien, że zmienili się także wewnętrznie. Widać to chociażby po tym, że regularnie przychodzą do kaplicy. Przedtem tak nie było. Zaczęli rozumieć, co to jest liturgia, Kościół. A najważniejsze: czują się w nim dobrze. Modlą się. Co będzie dalej, kiedy wyjdą na wolność, czy środowisko, do którego wróca, nie zepsuje tego? – Sądzę, że część z nich przyjęła sakrament bierzmowania po to, by w przyszłości nie mieć problemu przy ślubie. Jednak inni podjęli tę decyzję z wewnętrznej potrzeby, tęsknoty za siłą, która by im pomogła stanąć na nogi, umocnić się w chrześcijaństwie. Oni wierzą w Boga, ale nie mają siły, by żyć Nim na co dzień – wyznaje ks. Antoni. Zdaniem mjr. Jana Szewca, za-



Bp Edward Dajczak udziela sakramentu bierzmowania w kaplicy Zakładu Karnego

stępcy dyrektora zakładu, ci, którzy chodzą na katechyzę, na Mszę św., stwarzają mniej problemów. Choć są i tacy, którzy przychodzą tylko po to, aby nawiązać tam nielegalny kontakt ze skazanymi innych oddziałów.

Jest spora liczba osób, które dopiero tu zaczynają uczęszczać na Mszę św. czy modlić się. I nie wynika to z nudy. W listach, wysyłanych na przykład do kolegów padają stwierdzenia: „...ja chyba nigdy bym się nie znalazł w kościele, gdyby nie to, że jestem w kryminale”.

## Chrzest, bierzmowanie, Komunia

Zanim nastąpiła ceremonia bierzmowania, jeden z więźniów przyjął najpierw chrzest i Pierwszą Komunię. – Chciałem ochrzcić się na wolności – mówi o sobie 20-letni Szczepan, który właśnie przyjął potrójny sakrament – ale potem pomyślałem: „Dlaczego nie tu?”. No i wszyscy mi zazdroszczą – sam biskup mnie ochrzcił! To dzięki kapelanowi. Bardzo się z tego cieszę. Jako jedyny w rodzinie nie byłem ochrzczony, nie wiem czemu, potem poszedłem do domu dziecka, więc też nikt o to nie dbał. Te sakramenty pomogą mi zmienić nastawienie do samego siebie – ja tego chciałem, bo do kościoła chodziłem, chociaż nie byłem ochrzczony – opowiada chłopak. Ojcem chrzestnym Szczepana został jego brat, mieszkający na drugim końcu Polski

– może dzięki tej uroczystości odnowią się więzy rodzinne?

## Podanie ręki przez Boga

Na pamiątkę tego wydarzenia ochrzczony otrzymał symboliczną białą szatę. Większość kandydatów do bierzmowania przystąpiła w więziennych drelichach, ale atmosfera była uroczysta, na ich twarzach malowały się skupienie i powaga. – Bierzmowanie w takim miejscu wewnętrznie przeżywa się inaczej niż „zwykłe” bierzmowanie. Człowiek ma świadomość, że dla nich jest to może większa szansa niż dla kogokolwiek. Sytuacja, w której się znajdują, sprawia, że każde podanie ręki – a to jest niezwykle podanie ręki – jest dla nich impulsem do poderwania się. Podanie ręki Boga. Cały problem jest w tym, żeby oni stąd wyszli nie gorsi, ale z jakąś nadzieją na lepsze życie – powiedział „Gościowi” po zakończeniu uroczystości biskup Edward. Błogosławiąc zebranych w kaplicy więziennej, podkreślił, że jest to błogosławieństwo na życie, na dalszą drogę. – Życzę wam całym sercem wygranej. Musicie wygrać życie! To jest piękne wewnętrzne uczucie, kiedy człowiek wie, że stało się w nim coś ważnego i niezależnie od trudnych sytuacji może powiedzieć: jestem innym człowiekiem. To jest jedyna mądra, sensowna droga – przekonywał ordynariusz.

Beata Stankiewicz

## Żołnierskie dusze znów walczyły o wieś

# O Grudnej znów głośno

Niczym feniks z popiołów wstaje zapomniana przez ludzi wieś Grudna. **Wszystko dzięki uczniom Szkoły Podstawowej w Radawnicy**, którzy odnaleźli i zaadoptowali pomnik, poświęcony polskim żołnierzom walczącym o przełamanie Wału Pomorskiego w czasie II wojny światowej.

Wieś Grudna leżała nad rzeką Gwdą, 12 km od Jastrowia. 430 lat temu panujący na Krajnie ród Grudzińskich ulokował nową wieś nad rzeką, Gwdą. Wcześniej założyli już podobną miejscowość niedaleko Rogoźna, nazywając ją Grudna. – Wiemy, że przez lata „nowa Grudna” prosperowała znakomicie, choć grunty nie należały do najlepszych. Były tam dwa młyny i tartak, co na ówczesne czasy było osiągnięciem gospodarczym. Znajdowały się tam też dwa cmentarze, szkoła i kościół. Mieszkańcom nie brakowało niczego i przez wieki żyło się im jak u Pana Boga za piecem. Ich szczęście zniknęło wraz z nadejściem 1945 r., gdy do wsi zawitał wojenny front – opowiada Roman Chwaliszewski, szef piłskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Poznaniu.

### Krwawe boje

Pod koniec stycznia 1945 r. do rzeki Gwdy dotarli żołnierze i polskie oddziały. Żołnierze dotarli do pierwszej zapory Wału Pomorskiego – tzw. pasa przesłaniania. Jednym z najbardziej strategicznych obiektów były trzy mosty na Gwdzie. Niemcy



Pierwszy apel po adopcji pomnika

wcześniej wysadzili most w Jastrowiu oraz most w Łędyczku. Został jedynie most w Grudnej – droga odwrotu oddziałów niemieckich i droga natarcia polskich żołnierzy. Niestety, zdobyty most pochłonął aż 97 poległych. Gdy do tego dodać 32 żołnierzy, którzy wpadli w zasadzkę w czasie zwiadu i zostali zamordowani w stodole w Podgajach, były to ogromne straty polskiej armii. – Cieszę się, że odnaleziono w Grudnej zapomniany żołnierski pomnik, poświęcony tym, którzy oddali tam swoje życie – wyznaje Chwaliszewski. Właśnie sprawa jego odnalezienia sprawiła, że o miejscowości, którą wymazano z mapy, znów jest głośno. Z upływem lat we wsi nie został nikt, a domy, szkoła i kościół zniknęły z powierzchni ziemi. Jedynym mieszkańcem Grudnej jest dziś leśniczy Sławomir Kołacz. – Mieszkam w leśniczówce od 1999 r. i gdy dowiedziałem się, iż niedaleko nad rzeką jest pomnik, byłem zaskoczony – wyznaje leśniczy.

### Odkrycie fotografa

Pomnik został odnaleziony przez przypadek. – Jestem pasjonatem fotografii i często wyjeżdżam w plenery. Pewnego dnia trafiłem nad Gwdę, do opustoszałej Grudnej, by wykonać kil-

ka zdjęć – opowiada Jerzy Bednarek z Jastrowia. – W pewnym momencie zauważyłem w chaszczach duży kamień. Zacząłem odgarniać gałęzie i metrowe chwasty i moim oczom ukazał się żołnierski pomnik. Nie mogłem przejść obojętnie obok tego. Po niezwykłym odkryciu do Grudnej przyjechali uczniowie radawnickiej szkoły. Zanim znaleźli zapomniany pomnik, musieli wykazać się niezłą sprężawczością. – Wiemy, że wiele polskich zabytków, które

WALDEMAR KUJAWA

nie są zabytkami pierwszej klasy, jest zaniedbanych i zapuszczonych. Zabytkowe cmentarze i stare fabryki stały się wysypiskami śmieci, kapliczki i stare stacje kolejowe miejscem spotkań marginesu społecznego, piękne niegdyś ogrody zarastają zielskiem, a pałace łuszczą się i rozsypują – mówili uczniowie. – Gdy dowiedzieliśmy się o pomniku, pojechaliśmy tam wraz z naszymi nauczycielami. Pomnik znaleźliśmy w opłakanym stanie.

### Historia się nie powtórzy

W tym samym czasie Szkoła Podstawowa w Radawnicy dowiedziała się o projekcie Centrum Edukacji Obywatelskiej pt. „Ślady przeszłości – uczniowie adoptują zabytki”. Od razu zdecydowali się na uczestnictwo w nim. Inicjatywa nauczycieli i uczniów sprawiła, że o Grudnej znów się mówi głośno. Gmina przygotowała tam działki budowlane. I już widać pierwszych „osadników”, a na działkach widać pracę! Wróciła tam nie tylko pamięć o tych, którzy za cenę życia walczyli o wolną Grudną, ale także wraca normalne życie.

Waldemar Kujawa

## Wspomnienia

JAN BRZEZIŃSKI, MIESZKANIEC RADAWNICY



Przed wojną we wsi mieszkali tylko Niemcy. Po wojnie wielokrotnie chodziłem z kolegami do Grudnej i widziałem powolne niszczenie tej bogatej przed wojną miejscowości. Pamiętam też czasy walk frontowych. Poległych polskich żołnierzy pochowano przy murze kościoła. Młodzież ze szkoły w Radawnicy opiekowała się mogiłami do czasu ekshumacji, która miała miejsce dopiero kilka lat po wojnie.

LUCJAN KLUCK, MIESZKANIEC RADAWNICY



Pamiętam, że w Grudnej były dwa cmentarze, jeden żydowski – nazywany przez miejscową ludność „starym” oraz cmentarz ewangelicki. We wsi działała fabryka papy i dwa młyny, jeden z nich funkcjonował jeszcze po wojnie. Przy młynie znajdował się staw rybny. Dalej stał kościół ewangelicki z czerwonej cegły, plebania i budynek szkoły. Opuszczone domy szybko popadały w ruinę.

To też życie

# Wizyta w hospicjum

Kilku- i kilkunastoletnie dziewczynki odwiedziły miejsce, o którego istnieniu wielu z nas chciałoby zapomnieć. One potrafiły się tam odnaleźć.

**D**ziewczynki ze szkolnego Koła Caritas przy Szkole Podstawowej w Boninie odwiedziły koszalińskie hospicjum. – Dzieci chciały zobaczyć, jak tu wygląda, aby lepiej zrozumieć sens organizowania różnych zbiórek pieniędzy, między innymi tej, w której uczestniczyły w Niedzielę Miłosierdzia Bożego – mówi Sylwia Bukowska, katechetka i opiekunka koła. – Bardzo zależało mi, by dzieci poznały to miejsce i nie bały się go. Przecież śmierć i odchodzenie są nieodłącznym elementem naszego życia.

Uczennice z bonińskiej podstawówki po raz pierwszy w tym roku wzięły udział w akcji „Zon-



**Dyrektor hospicjum opowiadała dziewczynom, w jakich warunkach odchodzą chorzy. Odpowiadała przy tym na wiele dojrzałych pytań**

kil”, podczas której zbierały datki na funkcjonowanie placówki. Od lat bowiem boryka się ona z niewystarczającą ilością pieniędzy wypłacanych przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Bonin jest małą i bardzo biedną miejscowością, jednak dzięki temu, że dzieci włożyły w zbiórkę serca i wiele zapału, udało się im uzbierać ponad 700 złotych. W hospicjum młode uczennice przeglądały albumy i księgę podziękowań, w której rodziny i bliscy zmarłych starają się

podziękować za opiekę i ciepło, jakim pracownicy placówki otaczają każdego chorego. Zwiedziły także gabinet zabiegowy i jedną z sal, która akurat była pusta, aby zobaczyć, w jakich warunkach spędzają ostatnie chwile ludzie chorzy i cierpiący. Przez moment także modliły się w hospicyjnej kaplicy. Po hospicjum oprowadzała dzieci Maria Chmielewska, dyrektor placówki.

– Pani dyrektor mówiła nam o hospicjum jakby mówiła

o swoim własnym domu, widać było, że jest to dla niej ważne miejsce – wspominały po wizycie dziewczynki. – Wy tłumaczyła nam, dlaczego akcja „Zonkil” jest tak ważna dla osób chorych i cierpiących. Dziękowała nam, że tak się w nią zaangażowałyśmy. Nawet popłynęła jej łezka ze wzruszenia. One same też zachowywały się bardzo dojrzałe. Zadawały wiele bardzo szczegółowych pytań na temat pacjentów i przebiegu ich choroby. – Byłam zaskoczona dojrzałością tych pytań, wcześniej znałam tylko kilka, które dziewczynki przygotowały jeszcze przed wyjazdem – zapewnia Sylwia Bukowska. – Najbardziej poruszyła mnie troska Darii Cap o odparzenia pacjentów. My dorośli nie zdajemy sobie sprawy z tego, że nasze dzieci tyle wiedzą o ludzkim bólu – mówi wzruszona opiekunka. Po tej wizycie nauczycielka była pełna podziwu dla swoich uczennic. – Wciąż jestem im wdzięczna za to, że pomagają mi bardziej optymistycznie patrzeć na świat.

**Julia Markowska**

## Dzieci pierwszokomunijne – dzieciom z misji

### Dziękują się prezentem

Zbliża się okres I Komunii świętej. W wielu parafiach istnieje zwyczaj, że jeden dzień Białego Tygodnia jest poświęcony tematyce misyjnej.

**W** tym dniu dzieci modlą się za swoich rówieśników z krajów misyjnych i z otrzymanych prezentów komunijnych składają dar pieniężny jako swoją ofiarę misyjną. Złożone przez dzieci ofiary przekazywane są przez Papieskie Dzieło Misyjne Dzieciokrajów misyjnych jako dar polskich dzieci pierwszokomunijnych dla dzieci

**W Lipiu dzieci pierwszokomunijne także składają ofiarę na misje**

w krajach misyjnych. Dzięki tym ofiarom zakupuje się leki, środki żywności, buduje i wyposaża szkoły – słowem pomaga, by te dzieci miały szczęśliwe dzieciństwo. Materiały do przygotowania Mszy św. w Białym Tygodniu i wszelkie informacje znajdują

się w materiałach misyjnych, dostarczonych do wszystkich parafii naszej diecezji. Warto podjąć w tym roku tę akcję, tym bardziej że Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci obchodzi w Polsce 150 lat swojej działalności. Gorąco zachęcamy! ■



KAROLINA PAMKOWSKA

### KIK zaprasza:

■ **08 maja** (czwartek), godz. 18.00, kaplica Chrystusa Króla przy kościele pw. Ducha Świętego – Mszę św. klubową odprawi ks. dr Mariusz Kołaciński

■ **12 maja** (poniedziałek), godz. 17.00, siedziba KIK, ul. W. Andersa 24 – prelekcja: „Radio Maryja – formy działania i rola”. Prelegent Józef Szkoda

■ **17 maja** (sobota), godz. 9.00 – piknik w Dąbkach k. Darłowa, ul. Krótka 4 (wyjazd z placu przy zbiegu ulic Zwycięstwa i Matejki o godz. 8.00)

■ **19 maja** (poniedziałek), godz. 17.00, siedziba KIK – wieczór poetycki: Spotkanie z poetką Krystyną Pilecką i jej poezją

■ **26 maja** (poniedziałek), godz. 17.00, siedziba KIK – zebranie Zarządu Klubu. ■

# Padre Carmelo

**NIEŁATWY ŻYWIOT MISJONARZA.** Kiedy my śnimy o wakacjach w ciepłych krajach, **on marzy o urlopie w chłodnej Polsce.** Może dlatego, że tak rzadko ma możliwość odwiedzić kraj i swoją diecezję.

tekst

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

kpawlowska@goscniedzielny.pl

**K**siądz Józef Białasik od piętnastu lat służy posługą duszpasterską Indianom boliwijskim, obecnie w Santa Rosa, w parafii pw. św. Róży, w pobliżu granicy brazylijskiej. Jest jednym z trzech księży diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej pracującym na misjach.

## Tarantule i woda w butelkach

- Kiedy wybierałem się na misje, to czasem miałem wrażenie, iż moi koledzy podejrzewają, że wyjeżdżam szukać przygód. Pewno, Pan Bóg wykorzystuje naturalne skłonności człowieka, dary i charyzmaty, więc pewnie świadomość jakiejś przygody pomaga w przezwyciężeniu trudności, które nieuchronnie pojawiają się w nowej, misyjnej rzeczywistości - wspomina misjonarz. Przygoda z misją zaczęła się, kiedy w 1989 r. pojechał do swojego brata Krzysztofa, werbisty, który jest biskupem w Boliwii. Poczul, że musi tu jeszcze wrócić, ale już jako misjonarz. Zanim polski ksiądz objął swoją pierwszą parafię, musiał nauczyć się języka hiszpańskiego oraz poznać kraj, w którym miał pracować. - Jeździłem z katechetą w wioski i stopniowo wchodziłem w specyfikę kraju, poznając mentalność, obyczaje tych ludów. Kiedy stwierdzono, że mogę samodzielnie pracować, dano mi parafię i tak się zaczęło - opo-

wiada. Santa Rosa to trzecia parafia, w której pracuje w Boliwii ks. Białasik. Nie ma komputera ani telewizora, bo zwyczajnie nie ma ich do czego podłączyć - od lat żyje bez prądu. Nie ma mowy o bankomacie czy Internecie. W promieniu 100 kilometrów nie znajdzie się ani metra asfaltu. Samochody inne niż terenowe nie mają czego szukać w tamtych okolicach. - Do najdalszej wioski, a jest ich w parafii jedenaście, mam 50 kilometrów. Na szczęście tamtejszy biskup wypożyczył mi odpowiedni samochód - śmieje się ks. Białasik. - Wyjeżdżając, nastawiałem się na to, że czeka mnie inne życie, ale nie do końca potrafiłem to sobie wyobrazić. I tak jestem wdzięczny Panu Bogu, bo nastawiałem się na coś gorszego.

Zdaniem polskiego misjonarza, pewne rzeczy doskwierają, ale do wszystkiego można się przyzwyczaić. - Na przykład do kupowania wody w butelkach albo do jadowitych gości - śmieje się. - Siatka w oknie pozwala spać w miarę spokojnie, choć wyrabia się odruch, żeby wracając do domu najpierw oświetlić próg. Nigdy nie bałem się pajaków, więc tarantule specjalnego wrażenia na mnie nie robią, choć wiedząc, że to jest jadowite zwierzę, które nawet może na człowieka skoczyć, zawsze podchodzę uzbrojony.

## Oklaski dla Pana Jezusa

Pierwszy szok - ekonomiczno-społeczny - jakby czas cofnął

się o kilkanaście pokoleń. Szczególnie na wsiach. 90 procent zabudowań parafii, w której mieszka ks. Józef, to gliniane domki kryte strzechą. Zwykle jest to jedno pomieszczenie, ewentualnie przedzielone prowizoryczną ścianką z desek. W środku klepisko i rozwieszone pod dachem hamaki, bo dom jest tylko do spania i gromadzenia majątku - kilku skromnych sprzętów, ubrań, narzędzi. Całe życie toczy się przed domkiem, pod daszkiem, wokół paleniska.

Mieszkańcąc wśród Indian Chiquitanos, ks. Józef przekonuje się, jak bardzo warunki geograficzne wpływają na postawę i mentalność ludzi. Obecnie

pracuje w gorącym tropikalnym klimacie, na terenach dawnych redukcji jezuickich, gdzie tradycja chrześcijańska ma stosunkowo głębokie korzenie. Indianie z dużym szacunkiem wspominają pracę wykonywaną przez jezuitów, zachowują śpiewy, tradycje. - Liturgia niewiele się różni od tej, którą sprawujemy w naszych, polskich, kościołach. Zasady liturgiczne są zachowane, ale widać inną mentalność mieszkańców

**Takie ozdoby inspirowane tradycyjnymi wzorami wykonują parafianie ks. Józefa**





ARCHIWUM KS. JÓZEFA BIAŁASIKI

Proboszcz przed kościołem parafialnym pw. św. Róży

Boliwii. Msza św. jest bardziej spontaniczna, pełna uśmiechu, radości. Często na zakończenie spotkania dziękujemy Chrystusowi za nasze zgromadzenie, ludzie klaszczą w dłonie. Znak pokoju muszą przekazać sobie wszyscy – biegną od ostatniej ławki do pierwszej i z powrotem – trzeba to cierpliwie przeczekać – opowiada. – Nie tańczą wprawdzie jak w Afryce, ale pięknie śpiewają. Ze względu na ich temperament, łatwiej chyba im wyrażać emocjonalnie swoją wiarę niż nam, Europejczykom, manifestować ją na zewnątrz. To Kościół tętniący życiem. W Andach jest już inaczej, tam są ludzie bardziej zamknięci w sobie, skryci. A moi parafianie są rozmowni, lubią się bawić, śpiewać. Nie mają problemów z okazywaniem swojej wiary. Ani z okazywaniem przywiązania do swoich duszpasterzy. – Sprawiają, że czuję się tam bardzo, bardzo potrzebny – wyznaje ks. Józef. – Wołają: padre, padre! Na mnie wołają padre José albo... padre Carmelo! Bo zawsze w kieszeni miałem cukierki i po Mszy św. rozdawałem je dzieciom.

### Te same problemy

Katolicyzm w Boliwii jest bardzo specyficzny. Wszystko miesza się z ludowymi obrzędami, które towarzyszą Indianom od wieków. Wciąż olbrzymią rolę odgrywa *curandero*, jak powszechnie określa się uzdrowiciela. Jest i filozofem, i medykiem, i trochę kapłanem. – Ludzi nie

stać na lekarzy, więc chodzą do *curandero*. To swego rodzaju znachor, znający się na ziołach, ale i modlący się nad chorym, okadzający, wypędzający złego, który przyniósł chorobę. Ma krzyż, obraz Matki Najświętszej, wodę święconą, kadzidło i w ten sposób wypędza chorobę. Powszechnie jest też wyjaśnienie, że chorobę sprowadził zazdrosny sąsiad rzucając zły urok – wyjaśnia fenomen *curandero* ks. Białasik. – Tłumaczę na kazaniach, że żaden człowiek nie ma takiej mocy, ale chyba moje gadanie ich nie przekonuje. Pokiwają głowami, a i tak pójdą

do znachora. Mów swoje, a my wiemy swoje. Teraz już jest lepiej z zabobonami, bo świadomość rośnie wraz z dostępem do edukacji. Ale starsi misjonarze nieraz wspominają, że mimo tylu lat chrystianizacji walka z zabobonami przypominała walkę z wiatrakami. Ogromnym problemem, z którym musi się zmierzyć misjonarz, są sekty zalewające Boliwię. – Sekty przeznaczają ogromne nakłady finansowe na akcje propagandowe w najprymitywniejszym wydaniu – tłumaczy duszpasterz. – Nie raz byłem świadkiem, w jaki niewybredny sposób członkowie

tych sekt określają księży, katolików i Kościół. A inne problemy duszpasterskie? – Podobnie jak w Polsce: alkohol, śluby i remonty – śmieje się misjonarz. – Największym problemem jest pijaństwo. Fiesta, odpust – wszystko to wiąże się z nadużywaniem alkoholu. Coraz trudniej też o zawieranie związków sakramentalnych. A trzeci problem to renowacja kaplic. W każdej wiosce są skromne kaplice, dla których wciąż staram się o środki na remont. Czasami wchodzę do kaplicy, a nad głową latają mi setki nietoperzy, które mają swoje gniazda w dachu. I wtedy dylemat: zmieniać dach, czy stawiać nową kaplicę?

Czasem największym problemem jest samotność. Nawet większa niż ta normalna, księżowska. – Misjonarz diecezjalny musi się przygotować na skrajną samotność. Nie mówię tego z rozgoryczeniem, ale jest to wielkie wyzwanie i trzeba się w tej samotności odnaleźć. Nawet zakonnicy mówią, że nam – diecezjalnym – jest trudniej. Możemy liczyć wyłącznie na Pana Boga. Na wioskach, gdzie nie ma dróg, a jeszcze przyjdzie pora deszczowa, jest się jak w pustelni – przyznaje ks. Józef. – Ale cieszę się, że na początku czerwca wracam do moich Indian. Teraz, po piętnastu latach – jak do domu.



ARCHIWUM KS. JÓZEFA BIAŁASIKI

Ks. Józef zawsze ma w kieszeniach słodycze dla najmłodszych, nic więc dziwnego, że dzieci nadały misjonarzowi nowe imię: Padre Carmelo

Ksiądz prałat Jan Gieriatowicz uratował pomnik świętego

# Jan Nepomucen wygrał z urzędnikami

Święty Jan Nepomucen **będzie nadal chronił Ustkę przed powodzią**, choć próbowano rozebrać jego figurę ustawioną na molo.

Po interwencji księdza prałata Jana Gieriatowicza dyrektor Urzędu Morskiego w Słupsku zdecydował, że zalegalizuje pomnik.

Pomnik św. Jana Nepomucena – patrona rzek, mostów, przepraw, ratowników, powodzi i wodnych katastrof – usytuowano na wschodnim falochronie 20 marca ubiegłego roku. Dzień później został uroczystie odsłonięty i poświęcony. Rzeźba była darem ks. Jana Gieriatowicza, proboszcza słupskiej parafii św. Jacka, dla Urzędu Morskiego w Słupsku. Siedem lat wcześniej ksiądz zamówił rzeźbę u artysty ludowego Antoniego Wilmy. Chciał ją ustawić nad Słupią koło Baszty Czarownic. Ponieważ władze miasta nie zgodziły się na to, подарował ją Urzędowi Morskiemu. Bogusław Piechota, ówczesny dyrektor UM, od razu zdecydował, że święty stanie w Ustce. 2,5-metrowa, wykonana z drzewa jesionowego figura trzymającego krzyż Jana Nepomucena została posadowiona na specjalnym cokole w połowie falochronu.

## (Ro)zbiórka

14 kwietnia jednak robotnicy zaczęli go demontować. To zwróciło uwagę wielu ustczan i kuracjuszy. Niektórzy



**Ks. Gieriatowicz czeka w Urzędzie Morskim w Słupsku na dokumenty potwierdzające legalność rozbiórki. W tle dyrektor urzędu morskiego w Słupsku szuka dokumentów**

**NA DOLE: Prace przy pomniku Jana Nepomucena w Ustce**

wręcz płakali, gdy zorientowali się, co się szykuje. O tych działaniach szybko poinformowano policję i ks. prał. Gieriatowicza. – Okazało się, że decyzję o rozbiórce poświęconego pomnika podjął nowy dyrektor Urzędu Morskiego, który w ten sposób chciał wykonać nakaz Najwyższej Izby Kontroli, bo jej kontrolerzy uznali, że pomnik stoi nielegalnie – opowiada ksiądz prałat. Jednak po rozmowie z dyrektorem rozbiórka została wstrzymana. – Wyjaśniliśmy dyrektorowi, że były ustne pozwolenia na ustawienie pomnika na falochronie. Zgodził się na to ówczesny minister gospodarki morskiej Rafał Wiechecki oraz burmistrz Ustki, starosta słupski i dyrektor Urzędu Morskiego – mówi Eugeniusz Helski, który

wspierał księdza prałata w tych rozmowach. – Dlatego ostatecznie nowy dyrektor Urzędu Morskiego zgodził się na zalegalizowanie pomnika – dodaje. – To była niefortunna decyzja. Już nie ma mowy o rozbiórce pomnika. Będziemy go legalizować. Trzeba tylko zebrać 2,5 tysiąca złotych, które są potrzebne na pokrycie kosztów urzędowych – powiedział nam Mariusz Szubert, nowy dyrektor Urzędu Morskiego w Słupsku. Ksiądz prałat już organizuje kwestę na ten cel. – Będziemy zbierać te pieniądze. Myślę, że wierni ze Słupska i Ustki pomogą mi je zgromadzić – mówi. Jest przekonany, że figura świętego uratowała w tym roku Ustkę przed zimowymi cofkami morza do portu.

**Zbigniew Marecki**

## Kim jest św. Jan Nepomucen?

Jan Nepomucen urodził się około 1350 r. w Pomuku w Czechach. Był spowiednikiem Zofii, żony czeskiego króla Wacława. Nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi, za co został poddany torturom i w 1393 r. utopiony w Wełtawie. Został kanonizowany w 1729 r. Według ludowej tradycji, Jan Nepomucen był świętym, który chronił pola i zasiewy przed powodzią. Dlatego jego figurki, zwane nepomukami, do dziś stoją przy drogach, w sąsiedztwie rzek i mostów. Jest ich sporo także w Polsce, głównie południowej.

Wspomnienie

## Legenda miasteckiej parafii

Po długiej i ciężkiej chorobie odszedł Józef Wardak, organista.

Jego mocny głos niemal przez 50 lat towarzyszył naszym modlitwom.

Księża pracujący w Miastku w ciągu ostatnich 44 lat niezwykle doceniali tę postać. – Podczas pogrzebu, kiedy spoglądałem na znajome miasteckie twarze, gdy śpiewaliśmy „Dobry Jezu...”, zabrakło jednego głosu, tak bardzo charakterystycznego, wyraźnego, mocnego, choć może ostatnimi laty troszkę słabszego – wyznaje ks. Piotr Zieliński. Proboszcz ks. Józef Turkiel w homilii pożegnalnej podkreślał, że Józef Wardak był solidny, punktualny i bardzo pogodny. Zawsze można było na niego liczyć. Dla miastecckiego organisty śpiewanie Panu było sposobem na życie.

Organista zwierzał się niegdyś: – Gdybym miał ponownie wybierać, co w życiu robić, na pewno nie wybrałbym inaczej. Chciałbym śpiewać nieustannie „Te Deum” przede wszystkim za powołanie mnie do zawodu, gdzie w szczególny sposób mogę wychwalać Boga; za danie mi wspaniałej i mądrej kobiety za żonę; za czwórkę dzieci, którymi nas Bóg obdarzył. Jednym słowem – za wszystko Bogu niech będą dzięki! – mówił. ■



**KS. PIOTR ZIELIŃSKI**

